

### 33. NIEDZIELA ZWYKŁA (C) – 15 XI 1998

## Dzień pałacy jak piec

1. Listopad, jesienny miesiąc. Wkraczamy weń jakby przez cmentarną bramę, stając u jego początku nad grobami najbliższych, skąd płynie ku nam odwieczne przesłanie biblijnego mędrca, o tym, że jest czas właściwy na wszystkie rzeczy pod słońcem i zdążać będzie człowiek do swego wiecznego domu, i zanim zerwie się srebrny sznur i stłucze się czara złota, i dzban się rozbije u źródła (...) wróci się proch do ziemi, tak jak nią był, a duch powróci do Boga, który go dał (Koh 12,5-7).

Ten klimat głębokiej zadumy nad biegiem ludzkiego losu, czasami zasnuty jesienną mgłą, obecny w szeleszczących pod nogami złocistych liściach, jest mocno wpisany w listopadowy czas. Jego bieg nieuchronnie kieruje nasze myśli ku jakimś ostatecznym perspektywom. Powoli zbliża się koniec roku kalendarzowego, kolejny raz zamyka się krąg przeżywania tajemnic zbawienia w roku liturgicznym. Dobiega swego kresuznaczony sprzecznościami wiek XX. Kończy się kolejne tysiąclecie dziejów ludzkości odkupionej Krwią Chrystusa Pana. Zwykle w takim klimacie rodzą się pytania, mnożą niepokoje, wszechobecne stają się spekulacje, dotyczące losów świata i sensu historii. Jako chrześcijanie jesteśmy świadomi, że żyjemy w czasach ostatecznych. Żyjemy pomiędzy owym już i jeszcze nie, w pełnym eschatologicznego napięcia oczekiwaniu.

2. W powyżej zarysowanej perspektywie sytuuje się dzisiejsza liturgia słowa, która odsłania nam nieuniknioną i jakoś przerażającą rzeczywistość dnia ostatniego. Prorok Malachiasz w pierwszym czytaniu mówi o nim, posługując się obrazem rozpalonego pieca, w czeluściach którego jak wiązka słomy spłoną wszyscy pyszni i wszyscy wyrządzający krzywdę. Zatem dzieła rąk ludzkich i sami ich twórcy zostaną kiedyś poddani sprawiedliwej ocenie. Człowiek zbierze owoce swoich działań. W prorockim widzeniu ogień rozpalonego pieca kontrastuje bardzo mocno ze światłem słońca sprawiedliwości, w którego promieniach znajdą uzdrowienie wszyscy czczący imię Boga.

W tym samym kontekście należy widzieć zapowiedź zburzenia Jerozolimskiej świątyni. Dla rodaków Chrystusa Pana ten fakt był swoistym końcem ich świata, a w wymiarze uniwersalnym zapowiada on dni ostateczne: przemija bowiem postać tego świata (1 Kor 7,31). Zupełnie zrozumiałym wobec tych zapowiedzi wydaje się pełne niepokoju pytanie o czas i znaki, zwiastujące początek nieuniknionego końca.

W kwestii czasu znamy Jezusową odpowiedź: Lecz o dniu owym i godzinie nikt nie wie, nawet Aniołowie niebiescy, tylko sam Ojciec (Mt 24,36), nie wasza to rzecz znać czas i chwile, które Ojciec swą władzą ustanowił (Dz 1,7). Natomiast mówiąc o znakach, zapowiadających nadejście tych wydarzeń Chrystus Pan zwraca uwagę na trzy rzeczy. Najpierw zapowiada niepokoje i próby rozbijania jedności przez fałszywych mesjaszy: Wielu przyjdzie pod moim imieniem i będą mówić „Ja jestem” oraz „nadszedł czas” Wobec tego daje uczniom radę: Strzeżcie się, aby was nie zwiedziono. Nie chodźcie za nimi. Następnie czytamy o przemocy, jaka zapanuje między ludźmi: wojny, przewroty, naród powstanie przeciw narodowi. Ich konsekwencją będą głód i zaraza, wraz z nimi przyjdą przerażające kataklizmy; trzęsienia ziemi, straszne zjawiska i wielkie znaki na niebie. Zanim jednakże to nastąpi uczniowie przeżyją prześladowanie z powodu Chrystusa. Dosięgnię ich ono nawet ze strony ich najbliższych. Tę dramatyczną okoliczność winni oni przyjąć i odczytać jako sposobność do składania świadectwa. Chrystus Pan zapewnia, że na tę godzinę zostaną wyposażeni w specjalną moc z wysoka, wymowę i mądrość, której żaden z prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. Źródłem owej mocy niewątpliwie będzie Duch Święty, którego obecność niesie ze sobą konieczne pouczenie i siłę świadectwa (por. J 14,26; 15,26).

3. Wobec faktu objawienia tych rzeczy, często rodzi się pokusa biernego oczekiwania. Skoro wszystko się skończy i to nie wiadomo jeszcze kiedy, być może już niedługo, takiej bowiem możliwości nie da się wykluczyć, to nie warto podejmować trudu codzienności, ciężaru pracy, starania o chleb, zabiegania i troski o ludzi pozostawionych naszej pieczy. Z taką postawą zetknął się św. Paweł u niektórych chrześcijan ze wspólnoty w Tesalonikach. Do nich to kieruje słowo, którego fragmenty przynosi nam dzisiejsze drugie czytanie. Stawia on siebie za wzór pracowitości. Będąc świadomy nieuchronnej przemijalności świata, ale też i tego, że wszystkie rzeczy pod słońcem będą osądzone, podejmuje wysiłek, do jakiego zwywa zwykła szara codzienność, po to by nie być dla nikogo ciężarem i także, by w ten sposób mieć możliwość niesienia pomocy innym. Tym przeto nakazujemy – z całą stanowczością napomina błędnie mniemających – aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli.

Podobne wezwanie u schyłku tysiąclecia i wobec różnych katastroficznych prognoz kieruje do nas Ojciec św. w Tertio Millennio Adveniente: W tej eschatologicznej perspektywie zadaniem wierzących będzie ponowne odkrycie teologalnej cnoty nadziei (...), która

z jednej strony nie pozwala chrześcijaninowi stracić z oczu ostatecznego celu, który nadaje sens i wartość całej jego egzystencji, z drugiej zaś dostarcza mu trwałych i głębokich uzasadnień dla codziennego wysiłku przekształcania rzeczywistości zgodnie z Bożym zamysłem. (...) Chrześcijanie mają się przygotować do Wielkiego Jubileuszu, początku trzeciego tysiąclecia, odnawiając swą nadzieję na ostateczne nadejście Królestwa Bożego, przygotowując je dzień po dniu we własnym wnętrzu, w chrześcijańskiej wspólnotcie, do której należą, w środowisku społecznym, którego część stanowią, jak również w historii świata (TMA 46).

Zatem chrześcijanin, pielgrzymujący poprzez dzieje ku ostatecznemu ich wypełnieniu to człowiek nadziei, trzymający się mocno Chrystusa i stąpający roztropnie drogami tej ziemi, aż nadejdzie pełen blasku Dzień Pański.

*ks. Mirosław Kiwka*